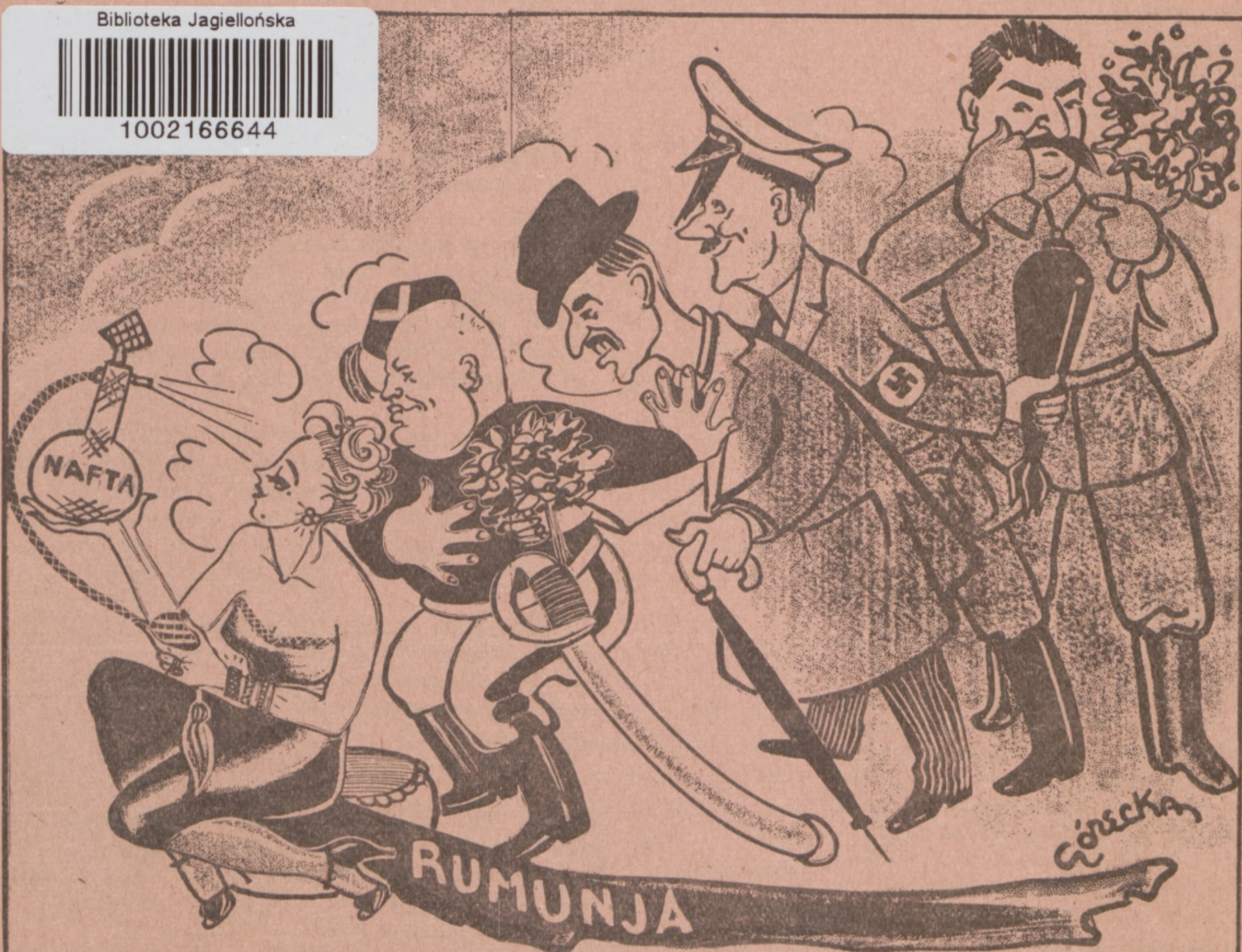
OSA

PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE • THE POLISH HUMORISTIC SATIRICAL MAGAZINE

Nr. 1. — Rok I (Vol. I.) New York, N. Y., 5 Marca (March 5th) 1940 Cena 10c

PONĘTNA OOMPH-GIRL



Nafta śmierdzi brzydko, lecz w czasach wojennych
miewa zapach perfum najbardziej przyjemnych!
Hitler więc i Stalin tęsknią za jej wonią,
lecz słabej Rumunii Włoch i Anglik bronią.
Który ją zdobędzie, wkrótce się wyjaśni,
na razie tej "umf-gerl" jest już co raz ciaśniej.

Mówią lekarze, iż śmiech to zdrowie, oraz gwarancja wiecznej młodości,
"Osa" więc chce Was, Panie, Panowie, śmiechem odmłodzić do szpiku kości.

AMSKI

Niemcy nie sa Hunnami?!

(Za pośrednictwem klubu spirytystów, posiadającego najlepsze w całej Ameryce media, otrzymaliśmy od Attyli, króla znanych z historii azjatyckich Hunnów list, który przedrukowaliśmy poniżej.)

Redaktorowie! Przeglądając prasę,
stwierdzam, iz naszą obrazacie rasę,
gdy zwiecie Niemców dzisiejszych Hunnami;
alez to nonsens! bzdura nad bzdurami!
potwarz, a takze okrutna zniewaga,
więc satysfakcji mój lud się domaga!

Mniejsza juz o mnie, choć mnie też cholera
trzęsie z wściekłości, gdy tego gangstera,
tego wywłokę, złodzieja, szaleńcą
i, czym się brzydzę, wstrętnego zboczeńca,
ktoś — przez głupotę nieomal bezdenną —
śmie porównywać z królem-króli, ze mną!

Pomówmy jednak rzeczowo, spokojnie
o moich wojnach i dzisiejszej wojnie;
jam nie był miękki, to przyznaję szczerze,
cierpiały wrogi, cywile, żołnierze
i, by do marszów wojsko mieć gotowe,
niekiedy jeńców skracałem o głowę.

Lecz nigdym nie łgał, ze mi pokój miły,
ze nas sąsiady jakie zaczepiły,
lub ze z ziomkami mymi robią grandy;
zawszem odrazę miał do propagandy,
przy której wojnę gani całe lata
ten, co chce podbić przynajmniej pół świata.

I nigdy, tak jak u Niemców zwyczajem,
jam się nie znęcał nad podbitym krajem,
nie skazywałem go na śmierć głodową,
mieczam nie trzymał kobietom nad głową,
anim (twarz mi się od zgrozy czerwieni,)
nie smazył ludzi miotaczem płomieni!

Nie uzywałem równiez ani razu
trucizn nijakich, lub duszących gazów,
min, bomb, granatów, a pamiętać proszę,
iż proch i kule, te wasze "rozkosze"
wynaleziono, na udrękę światu,
w Chinach! Setki lat ante Christum natum!

Mogłem więc w piątym wieku waszej ery
przywieźć z Chin prochu do jasnej cholery,
mogłem wsie, miasta bombardować z armat,
jak czyni Hitler, albo Stalin kamrat,
lecz ja miecz wolę, niz wasz proch przeklęty
i mój miecz podbił aż dwa kontynenty!

Byłem solidnym, twardym barbarzyúcą,
lecz nie jak Niemcy KATEM plus ZŁOCZYNCĄ
i, — choć uznano mnie wtedy za zwierza,
za krwawą bestię, — na prośby papieza
Rzym oszczędziłem. Czy równie bezkrwawo
obszedł się Hitler na przykład z Warszawą?!

Nie! Zatem nie chcę mnozyć tych porównań,
bo co do tego nie moze być dwóch zdań,
ze Niemcy dawno juz zdystansowali
nawet sławetnych krewnych swych, Wandali,
którzy w wojennych okrucieństw rzemiośle
szli hen przed nami, Hunnami wyniośle.

A skoro tak, to kto, do stu piorunów
śmie zwać Niemcami moich dzielnych Hunnów?!
pardon, na odwrót: nazywać Hunnami
zbirów pastwiących się nad kobietami,
złodzieji, którzy — znów jestem wzburzony —
kradną co ujrzą, nawet stare DZWONY!

Kategorycznie to sobie wypraszam
i równocześnie wszemobec ogłaszam,
ze do sądowej odpowiedzialności
pociągnę wszystkich, którzyby w przyszłości
imię mojego ludu znów szargali,
ze im łby kazę odciąć... i tak dalej.

A Was, Szanownych Panów Dziennikarzy
pragnę niniejszym postawić na strazy
PRAWDY DZIEJOWEJ; niech juz nikt przezwiska
szpetnego tak jak "*niemiec*" do nazwiska
mego, czy moich ludzi nie przyszpila!

Z duzym szacunkiem

Król Hunnów
ATTYLA.

W NASTĘPNYM NUMERZE "OSY" UKAŻE SIĘ "STRASZLIWIE ZJADLIWA" SATYRA POD TYTUŁEM

DYPLOMATYCZNI PRODUCENCI JAJ

T. OSA.

KŁOPOTY PANA PREZESA

(Podsłuchany monolog.)

List z ambasady osobiście do mnie? Fju, fju, fju. Liczą się zemną, liczą i słusznie, bardzo słusznie. Boć miasto Neverville, to ja!... Co piszą? Ano, czytajmy: "Szszszanowny Panie Prrrrrezesie!". Taaak, w porządku, to mi się należy. "Jak Panu Prezesowi wiadomo,".... o, to podejrzane! Mnie nic nie wiadomo, ale ale patrzmy dalej...." mmmmmmmmm a potem do Kanady. "Naturalnie, że mi to wiadomo." mmmmmmm wobec ograniczonego czasu!." Coooo?!! Znam tę śpiewkę! Ile razy chcą się od czegoś wymigać, wykręcić, piszą: "wobec ograniczonego czasu", albo: "z powodu uprzednio przyjętych zobowiązań niestety". Oooo, tym razem, to się wam nie uda, panowie! On przyjechał tutaj nie tylko do Weteranów, ale do nas wszystkich! Wszystkich, rozumie się, prezesów. Prezesów taaakich, jak ja! A ja już przygotowałem świetną orkiestrę dętą i takież przemówienie i tego spicza musi wysłuchać całe Neverville! Niech wiedzą ćwoki, jak ich pan prezes potrafi gadać do prawdziwch generałów.

To się nazywa świństwo pierwszej klasy! Jak potrzebują pieniędzy na jakie ofiary wojny, zaraz mi tu nasyłają różnych konsularnych elegantów. Zaraz mi kadzą, że moje Neverville, to najpatriotyczniejszejsze miasto w całym Stanie, choć koń by się z tego śmiał. Ale jak nasz ukochany generał przez góry i morza przyjeżdża do Ameryki, to wtedy pisze się do pana prezesa: "wobec ograniczonego czasu".

Niedoczekanie wasze! On tu musi przybyć razem z ambasadorem, bo hrabiego też obiecałem moim ludziom,... muszą przybyć, albo... albo ja... albo ja jeszcze dzisiaj... Ba, czym ja im mogę zagrozić? Już wiem! Że związek wystąpi ze związku związków i inne związki ze związku zwiąków bez związku... eeeech, język se można złamać od tej pracy społecznej.

Taaak, zaraz kropnę list. Registrowany! Special delivery! Magda, gdzie papier? Dawaj papier i pieczątkę prezesa!... Nim ta ślamazara znajdzie co trzeba, przeczytam do końca pismo ambasady, żeby złość się we mnie lepiej zagotowała: "Ummmmm wobec ograniczonego czasu...." Ja wam dam brak czasu, ja wam dam!" Ummmm "będzie mógł zabawić w Neverville tylko cztery godziny" Cooo? "Będzie mógł zabawić"?!... Nooo, wiedziałem, że oni ustąpią... Ale co mnie to zdrowia kosztowało, żeby postawić na swoim, ufffff.

Hm. Zatem będzie u nas. U m n i e ! ! ! Napisze się o tym do gazet, napisze. "Dostojny gość, był także o s o b i s t y m gościem ogólnie szanownego, czcigodnego, zasłużonego i tak dalej i tak dalej prrrezesa, który powitał go u bram miasta Neverville przepięknym z okolicznościami przemówieniem.... A, do diabła, z tym przemówieniem, będzie trochę kramu. Setki razy gadałem do narodu z głowy, ale do generała tak nie można pleść trzy po trzy, bo te przeklęte satyryki tylko czyhają na taką okazję!

Tak, tak, niestety. Trzeba se całą mowę napisać i nauczyć się jej na pamięć, czyli tydzień roboty, jak obszył. Tyle przecież trwało to w maju, gdy miałem witać ministra Romana, którego mi w dodatku nie przysłali. No, trudno. Jak się jest prezesem, trzeba dźwigać na grzbiecie ciężkie worki odpowiedzialności. Heeej, toć to prawdziwy rodzynek do przemówienia, te ciężkie worki z odpowiedzialnością! Mam głowę na karku, co tu ukrywać!

Zaraz, zaraz, kiedyż to generał ma przyjechać do Neverville? Gdzież ten list z ambasady? Acha tu. Ummmmmm-nastego czyli w niedzielę." Rany gorzkie!!!! A dziś jest.... jest czwartek? Nie, przecież jadłem śledzia, czyli dziś piątek!!! Dwa dni, tylko dwa dni! Co ja zrobię, co ja zrobię! Przecież w tak krótkim czasie nie można przygotować....

Ci-cho, ci-cho, ci-cho, bo mam myśl! Naturalnie, że tak zrobię! Przecież tamtej mowy dla Romana nikt jeszcze nie słyszał, więc tylko zmienię wszędzie ministra na generała i już jest spicz jak się patrzy! Cooo? Że napisałem tam za dużo o Rydzu Śmigłym, Becku i o Zaolziu? No, to się skreśli i.... Nieeee! Teraz sobie przypominam, że w takim razie musiałbym skreślić wszystko! Oooooch, co ja zrobię, co ja zrobię....

To są ananasy w tych naszych urzędach! Zawsze coś wynajdą, żeby człowiekowi przysporzyć kłopotu. Czy oni nie mogli zaprosić mnie do Waszyngtonu, żebym tam sobie pomówił z generałem w cztery oczy? Czy ja ich prosiłem, żeby go przywozili tutaj?! O, Neverville, Neverville, miasto rodzinne, ty nie wiesz i nie dowiesz się nigdy, jaki worek z odpowiedzialnością ma twój prezes na głowie!

NIE MA PONO NIC MILSZEGO, NIŻLI ŚMIECH NA KOSZT BLIŹNIEGO.

Żarciki tylko dla dorosłych

TAK, TO CO INNEGO.

Król angielski Edward VIIIIIIIIIIIII

Król angielski Edward VIIImy zauważył, że jeden z jego przyjaciół nie pokazuje się na dworze od dłuższego czasu i polecił go wezwać do Londynu. Przybywszy tam, lord zaczął się usprawiedliwiać:

"Zmęczył mnie pobyt w wielkim mieście, Wasza Królewska Mość. Żyję więc sobie cicho na swoim zamku z trzema siostrami i teraz czuję się doskonale."

"No, no," dziwił się król, który dobrze znał temperament tego towarzysza swoich dawniejszych wesołych eskapad do Paryża. "Komu jak komu, ale że tobie nie znudzi się przebywać w towarzystwie wyłącznie swoich sióstr?!"

"Wasza Królewska Mość, te trzy siostry, to nie są m o j e siostry!"

—•—

ACH, TE DZECI!

„Mamusiu, czy aniołki latają jak ptaki?"

"Latają, dziecino, latają."

"A panna Frania też lata?"

"Co ty pleciesz, twoja guwernantka jest przecież człowiekiem."

"Nie, mamusiu. Dzisiaj tatuś mówił do niej: aniele mój, więc...."

"Taaak mówił tatuś?! No, to panna Frania jutro wyleci..., wyleci...."

—•—

RODZINNE PODOBIEŃSTWO

"To dziwne, najdroższy, ale ty całujesz zupełnie w ten sam sposób, jak twój starszy brat, wiesz?"

"Wiem. Twoja młodsza siostra powiedziała mi to już dawno."

CO WAŻNIEJSZE W HOLLYWOOD?

"Kochany dyrektorze", powiedziała pewna artystka, "chciałabym bardzo, aby pan dał jaką rolę mojej kuzynce, która od dawna marzy o filmie."

"Hm, a czy ona naprawdę posiada miłość sztuki?"

"Wiem tyle, że posiada sztukę miłości."

—•—

NIEPOROZUMIENIE

"Dokąd pędzisz tę kozę?" zapytał proboszcz, ujrzawszy młodziutką dziewczynę wiejską o tępym, głupkowatym wyrazie twarzy.

"Ano, do capa, proszę jegomości."

"Straszne!" oburzył się proboszcz. "Czyż nie mógł tego załatwić twój ojciec?"

"O, nie, proszę jegomości, to musi być cap."

—•—

SKROMNE ZAMIARY

Ona: "Daremne zabiegi, proszę pana. Moje serce jest już zajęte."

On: "Nie szkodzi; moje aspiracje nie sięgają aż tak wysoko."

—•—

WYBREDNA

Dobroczynna paniusia robi wymówki dziewczynie proszącej o wsparcie:

"Jak to! Masz pięcioro dzieci i jesteś jeszcze niezamężna?!"

"Ano, jeszcze nie', przyznaje petentka. "Mogłabym każdej chwili poślubić ojca tych moich pędraków, ale on, jako mężczyzna, nie podoba mi się ani trochę."

MIAŁA DOŚWIADCZENIE

W operze podczas pauzy młodzieniec namawiał swą cnotliwą narzeczoną, aby z nim wyszła na coctail do baru naprzeciw, to przecież nic złego.

"Ale przez to spóźnimy się na trzeci akt", odparła.

"Nie spóźnimy się, najdroższa. To potrwa bardzo krótko."

"Tak samo mówił raz mój pierwszy narzeczony. Z nim również wyszłam z Opery przed trzecim aktem i potem wróciłem do domu dopiero na czwarty dzień."

—•—

ACH, DLATEGO!

"Ponętna z ciebie dziewczynka, lecz nigdy nie wiem, jak się zabrać do ciebie".

"Bo niestety nigdy nie próbowałeś".

—•—

PRZEZORNY

Stary, na pół spraliżowany mąż mówi do swojej pięknej żony:

"Taki młody i silny dryblas, jak twój kuzyn, powinien pracować, a nie żebrać u krewnych. No, ale skoro już tak litujesz się nad nim, to daj mu jedno z moich ubrań i trochę bielizny. Tylko niech on przebierze się w swoim mieszkaniu, nie w twojej sypialni!"

—•—

SŁUSZNY POWÓD GNIEWU

Żona zapłakana. Mąż, który właśnie wrócił z dłuższej podróży, wzburzony do maksimum. Dzwoni telefon. Mąż podnosi słuchawkę, a dowiedziawszy się z kim mówi, ryczy do telefonu z wściekłością:

"Ha, to pan, mam cię nareszcie, podły uwodzicielu. Tak, ja już wiem wszystko! I jak pan śmiał ofiarować mojej żonie kolię pereł które, jak zbadałem, są fałszywe, ty nędzny oszuście?!"

Mówi Moniek Schluss-Koniectroski

(Zwierzenia golibrody, który niedawno temu przybył z Europy do Ameryki.)

Co jest, redaktorze, co?! Ja panu duszę na talerz wykładam poufnie, a pan ją w całości wsadziłeś drukiem do "Pszczoła". Nie "Pszczoła lecz "Osa"? Jaka różnica?! Jeden robak pika, drugi pika tyż, ale niech mu będzie "Osa". Nie zmienia to postaci faktu rzeczy, iż pan mi włożyłeś do swy gazety z mym dawnym i nowym nazwiskiem.

Pan pyta, po co przybrałem nowe? A czemu nie miałem przybrać skoro kiedy mój kuzyn Gucio Rosenstrauch z ulicy Gęsiej zdołał mi przekonać, że tylko szlacheckie nazwisko z końcówkiem na "ski" pasuje do tak typicznie aryjskiej twarzy, jak moje fizjognomia. Może nie?

Sie cieszę, że pan nie kontruje i podziela mi zdanie, ale to nie jest taka prosta rzecz wykombinować sobie odpowiednie nazwisko. Jak pan wisz, się zwałem dawniej: Schluss, co po naszemu znaczy: koniec. Sie musiałem wystrzec prostej spółki nazwisk: Schluss-Koniec, z powodu te małe urwisy warszawskie. Pan się domyślasz, jakby one za mną wołały? "Moniek Dwa Końce!" by wołały, albo, co tyż możebne przy moim wyznaniu: "Moniek Koniec bez końca!" A tfu!

Z drugiej strony jednak wszelako rozpierał mi zawsze optymizm. "Jeśli już mam być Koniec, to czego koniec, się pitam, jak nie kłopotów, vel trosk?" pomiszlałem. Uważa redaktor? Trosk koniec, czyli Moniek Koniectroski!

Sam starosta grodzki mi gratulował tego radosno twórczego i mocarstwowego nazwiska, gdyż przywdziałem je właśnie w tym czasie, gdy minister Beck odbierał Czechom Zaolzie. "Ten czyn", pisała Gazeta Polska, albo Goniec, już nie pamiętam, zresztą wszystkie gazety u nas tak musiały wtedy pisać, "ten czyn położy koniec trosce o naszych rodaków" i tak dalej. Owszem, położył, ale kogo, nie mówmy.

Zrobiwszy się "Koniectroski", zamierzałem zapomnieć o dawnym "Schlussie", jednakowoż po rozwadze zostawiłem go tyż. Czemu? A dlaczemu nie miałem zatrzymać tego "Schlussa", skoro jeżeli u nas w kraju wszyscy wtedy najbardziej sztandarowi ludzie także mieli po dwa nazwiska?

Pan chcesz przykładu? Dam sto w jednym dechu! Proszę liczyć; póki nie skończę, powietrza nie puszczę. Już? Więc zaczynam: Śmigły-Rydz, Sławoj-Składkowski, Norwid-Neugebauer, Grabec-Pekaoski, Dąb-Biernacki i takiż Kostek-Brzeski z nad Bugu, Dysk-Konopacki-Matuszewski, Bereza-Kozłowski, Kaiserówna-Kasprzycki, Chart . . . pardons! Wyżeł-Ścieżyński, nu, dużo jeszcze brakuje do setki? Najwyżej parę sztuk.

Więc uchwaliłem sobie jednogłośnie: "Moniuś, spróbuj ty tyż mieć podwójne nazwisko. Czyś ty gorszy, niż senator Heiman-Jarecki? Nie, bo obaj macie takie same kłopoty podatkowe, tylko do ciebie, Moniuś, przychodzi na inspekcję mała płotka z urzędu skarbowego, a do Heimana sam minister Kwiatkowski, zaproszony tam na kolację. "Taka była genealogia mojej transformacji nazwiskowej, ale choć zrobiałem się Schluss-Koniectroskim, żaden minister do mnie na kolację nie przyszedł. Może dlatego, że nie zdążył? Gdyż, jak pan wisz, w niecały rok po Sudetach ta żarłoczna świnia połknęła Czechy, Morawy, Kłajpedę i Polskę. I cały świat jest bezsilny wobec tego gangstera, a tak łatwo możnaby go uspokoić na zawsze w ciągu minuty!

Jak, pan pita? W bardzo prosty sposób. Wystarczy mu namówić, żeby jeden raz przyszedł ogolić się u mnie! Ujjj, jak bym ja mu namydlił pod brodą! O, tak, panie redaktorze, taaaak! A potem wziąwszy brzytwę, jak bym go ccccciach. . . Czemu pan zeskoczył z krzesła? Nawet jeszcze nie dotknąłem skóry.

Ha, może to i lepiej, że pan wykonał szybki odwrót strategiczny. Gdy myślę przy goleniu o tym bandycie, o tym kacie Europy, wtedy mój klient naprawdę nie jest bezpieczny. I może mu spotkać jakaś nieprzyjemność, na przykład poderżnięcie gardła. Dlatego lepiej niech pan nie mówi o polityce, gdy przy nim pracuję z brzytwą. Że co? Że to ja mówię przez cały czas, a pan słucha? Sie dziwię, że ja tego nie zauważyłem. No, wobec tego na przyszły raz porozmawiamy o Ameryce i pana do głosu dopuszczę tyż. A na dzisiaj poproszę o 40 centów i moje uszanowanie dla pana redaktora. Do miłego wydżymy sie za tydzień.

ŚMIECH NIE BĘDZIE WCALE GRZECHEM,
JEŚLIŚ CENTA JEST GOTOWY
DAĆ NA FUNDUSZ RATUNKOWY,
ILE RAZY PARSKNIESZ ŚMIECHEM.

NASI MILI CZYTELNICY • MAJĄ GŁOS NA TEJ STRONICY

Odpowiedzi Redakcji

Pan Wl. Otto z Bloomfield napisał do "OSY" najwcześniej, dlatego wymieniamy go na 1-szym miejscu. Z nadesłanych przez Pana na nasz Turniej Humoru dowcipów wydrukujemy jeden, ale prosimy o kupon, umieszczony w tym numerze "OSY" na str. 12.

Pani Cecylia Kopp przysłała dowcipne rozwiązanie naszej "ZAGADKI Nr. 1". Wiersz Pani p. t. "Wspomnienia Emigrantki" jest miły, lecz za długi dla "OSY".

Pan S. Kep pisze dosłownie tak: "Dowiedziałsia Onowinie, że Pot Nazwo OSA Wydzie Humorystecznie Pismo... Stej Radości... urżnuł sobie podwuch snapsach i 6 piwa asz mi w głowie stało kszywo". Nie wiemy, jak z głową, lecz Pana polszczyzna jest b. krzywa i wartoby ją wyprostować, gdy ktoś ma taką łatwość pisania, jak Pan, którego list do "OSY" liczy 7 stron maszyn. pisma bez interlinij!

Panowie A. Stawiarski z Montrealu i **M. Pawłowicz** z Endicott wzruszyli "OSĘ" życzliwymi słowami, za które b. dziękujemy.

Poeta A. Gronowicz niechaj trochę poczeka na żądanego "czeka", aż napęcznieją trzosy jeszcze dziś biednej "OSY".

Pana A. Tawella z N.Y.C. rad chętnie usłuchamy, jednakże wynik naszych starań zależy od łask. poparcia Czytelników.

Panu K. Michalskiemu dziękujemy za pochwałę "Akademii w Zbrojowni"; podobne satyry będą w "OSIE" często.

Pani Agata K. z Manchang, Mass. nadesłała nam "furę" dowcipów, niestety nazbyt pikantnych. Prosimy o przyzwoitsze i o kupon.

Pan J. Droździewski pisze: "Załączam 20 ct. na 1 i 2-gi numer "OSY", a potem zobaczymy, czy "OSA" przetrzyma obecne mrozy i zawieje". Drogi Panie! Z zawieją pół biedy, lecz zabójczy byłby dla młodziutkiej 'OSY' mróz obojętności Rodaków. Kto więc chce, by "OSA" żyła i bawiła go przez długie lata, niech zachęca znajomych do zaprenumerowania "OSY".

Panie T. Guzik z Lawrence, litości!! Dla spełnienia wszystkich życzeń Pana, "OSA" musiałaby mieć 100 stron.

Panu Zadora-Szuwalskiemu dziękujemy za list z życzeniami i z czekiem na półroczną prenumeratę. Vivant sequentes! zwlaszcza w dziedzinie prenumeraty.

Pani Zofii P. panegiryk p. t. "Pochwała satyr" tak odurzył "OSĘ", że zamieściliśmy ten wierszyk, choć nadszedł trochę późno.

Pan L. Moszczyński m. i. pisze tak: "...choć słabe wiersze klecę, na Waszą pejdę nie lecę". Pierwsze nas smuci, drugie cieszy, lecz wierzymy, że to pierwsze zmieni się całkowicie. Byle nie to drugie!

"Szerszeniu" zjadliwy, a tajemniczy czemu nie podałeś "OSIE" nazwisk swoich ofiar z Detroit, owego dra. Piotra i inżyn. Stasia? Przedewszystkim zaś własnego nazwiska?! Musimy poznać Cię koniecznie, zanim ew. skorzystamy z Twoich trafnych, ale okropnie szyderczych uwag.

Pana Stanisława D. z 67-th Str., NYC. "satyra na kolegów" spłynęła do oceanu via redakcyjna wygódka dla panów; nie trzeba się wszakże tym zrażać, gdyż przez mikroskop odkryliśmy w niej (t. j. w satyrze, nie w toalecie) małe zalążki talentu.

"Kochance" z Chicopee "OSA" dziękuje za adresy, lecz prosi Ją o materiały do "plotek ciotki" z tamt. terenu. I o łask. informację, czyją kochanką była, gdyż Redaktor klnie się na swoją duszę, że nawet nie wie, gdzie miejscowość Chicopee leży.

"Sympatyk" z Buffalo jest zarówno szlachetny, jak i... wygodny. Zapewniamy Go więc, że nie straci spokoju (czego się niesłusznie lęka,) gdyż "OSA" swoich informatorów nikomu nie zdradza. A "ciotka" spragniona jest plotek z Buffalo szalenie!

P. Dyr. A. Miłkowskiemu, który 1-szy (7 tygodni temu) objawił chęć zaabonowania pisma satyryczno-humorystycznego b. za to dziękujemy i donosimy z przyjemnością, że kwitariusze dla prenumeratorów są już wydrukowane.

Panna M. S. tymi słowy rozpoczyna swój poemat: "Siedzą wróbelki na telegrafie, a ja, niestety, tak nie potrafię". Czy Pani już próbowała z negatywnym skutkiem, czy może jest to tylko przypuszczenie wynikające z braku wiary we własne siły i możliwości? Niechże się Pani nie pozwala zawstydzić wróblom!

(Dalszy ciąg "Odpowiedzi Redakcji" w następnym numerze "OSY". Odpowiadamy Czytelnikom w takim porządku, w jakim Ich listy nadchodzą do Redakcji.)

Tad. S. W.

Będzie Urozmaicenie

Jak wiadomo, na pamiątkę **wyruszenia Strzelców z Krakowa** w r. 1914, urządzano w Polsce co rok t. zw. Marsz Szlakiem Kadrówki.

Proponuję, by po wypędzeniu najeźdźców ten tradycyjny wyścig drużyn odbywał się na trasie Warszawa-Zaleszczyki i nosił nazwę **"Marsza Szlakiem Byłych Ministrów".**

Zdzisław Wilusz

LIST Z POLSKI

O, bogata Ameryko,
która tyle masz pieniędzy,
przyślij nam choć trochę chleba,
gdyż giniemy tutaj z nędzy.

Dajże i nam pokosztować
jak smakuje chlebuś biały,
.....**o którego pysznym smaku** ......
dzieci w Polsce zapomniały.

A nie zwlekaj z tą przesyłką
bo w niewoli niemca — kata
nikt z nas, dzieci nie dożyje
do jesieni, czy do lata.

Zofia P.

POCHWAŁA SATYR

Jaką lubi ktoś lekturę,
taką właśnie ma kulturę.
Kto wciąż "scandal-sheety" czyta,
ten prostakiem jest i kwita.
Kto poważnych gazet żąda,
już na głupca nie wygląda.
Lecz kto satyr sens pojmuje,
na szacunek zasługuje
i w wyborach ja dam głosy
tak! na Czytelników "OSY".
Bowiem jaka twa lektura,
taka właśnie i kultura.

MOJA ZAGADKA

"W lesie się urodziło, w fabryce się zrobiło, a na rękach płacze."

(Płacze również "OSA", bowiem ani rusz nie może rozwiązać tej zagadki.)

NA POCIECHĘ

Nie trapcie się, ludzie,
długo tak nie pójdzie,
Stalina, Hitlera
wnet ściśnie cholera.

(Oby jak najprędzej! dopisek zecera.) **John S.**

MAJK WONTROBA



KOCHANE KRAJANY!

Zdaje mi się, ze jo juz na tym świecie nie zaznam nijokiej radości i wesołości, i ze los garbaty dojedzie mi kuńca — albowiem do żołądkowych trublów, przyłonczyła sie do mnie jeszcze inna boloneczka. Oto, z moich kuśławych siusów zelówki zlatujom; portki, marynarka i t. p. kamizelka w rzeszoto sie zmieniły, a bielizna ścieńczała do tiulowej cienkości i lada chwila grozi przesileniem w krcku! — Kupić dziś łach jaki, to szkoda o tym gadać! Panowie byznesiści, za kazdy kawołek łacha słono ciarciują, a ni masz na tyle, to chodź goło i boso, jak świenty Adam i takaz pani Adamowa, którnych to za kradziz jabłek, z niebieskiego raju wykidano!

Jedyny ciens na dobrom zeniaczke takze ugrzons w błocie moich niepowodzeń. Myślołem, ze w krótkim czasie wyszukom se jakom bogatom sikoreczke, zarekwiruje u nij syrce, renke i insze ciepłe przedmioty, a potem podreptam z niom do kobirca menczeńskego — gdy tymczasem, jak sie przekunałem, to i dziwczenta dzisiok zmundrzały. Nie głupie teraz one, ho! ho! Nie dadzom se tak krencić gitary, jak to ongiś bywało! Do którnyj sie tera przyblizysz i zacznisz kwilić miłosnemi słowy, to zara cie zmirzy od siusów do kapelusza i z ironicznym uśmiechem peda:

— Godaj pan do lampy!...

Zmundrzały sikorki to prawda, ale i jo nie zgłupioł. Zastawie na nie sidła, lep lub choćby samotrzask i przeci choć jednom głupiom przyłape!

Zeszłej niedzieli miołem dejta z panną Basią. Punkt godzina 4-ta czekołem na niom kele Domu Narodowego, cieszons sie w duchu z nowej znajomości. Dziwczyna jak sie patrzy, zdrowa i nie bita w ciemie, wienc kto wi, moze i paniem Wentrobowom ostanie.

Jakoś pienć minut po czwartej przyszła wreszci i ona, zasapana, czerwona i na pysku spocona, ubrana skromnie, ale przyzwoicie.

— Skromne dziewczynisko! — pomyślołem w duchu.

Ledwom jej podoł renke na przewitanie, a juz ona poczenła mie mierzyć od siusów do kapcyleusza.

— Pan czemu je w majrynarce a nie w owerkołcie? — spytała naiwnie.

— Bo... bo... bo mnie ciepło... — wybełkotałem.

— Aha! ciepło! Pewnie pan owerkołta nima!

— Zgadłaś paninko, ni mom owerkołta.

— O, to je źle! to bardzo źle! Tera je zimno, przestudzi pan bebechy i chyrlać pan bedzi!

— Zapobiegliwa dziwczyna! — pomyślołem. — Dobra moze być z niej żuna.

Poczenliśmy spacerować po śtrytach, rozmawiajonc to o tem, to o tamtem, a gdy ze zimna trzonść sie poczołem, zaproponowałem dziwczynie pójście do muwing pikcier.

— O, co do muwis, to ja nie! Raz tylko byłam w kini i to w starym kraju, i drugi roz nie pónde!

— Dlaczego paninko?

— A bo z tego piściradła tyla było pchłów w tryjatrze, ze mi całe łydki obzarły. Ale wi pan co, zamiast do muwis, zafunduj pan cykolady z wurzechem, to bendzi lepsza frajda.

— Praktyczna dziwczyna! — pomyślołem znowu. — Taklej mi zony potrzeba!

Kupiłem dwie cykolady, i tak chrupione jom zembami, spacerowaliśmy w dalszym ciongu. Przy tym spacerze wypytywała mie o wszyćkie szczygóły z zycia mojego. Pytała czy mom ojca, gdzie moja matka, gdzie mieszkom, ile tygodniowo zarabiam, wiele miołem kuchanek, czy lubie pić wiske, czy grem w karty, czy chodze do salunu i t. d., i t. d. Odpowiadałem na wszyćko krótko i prawdziwie, nie przyznajonc sie tylko do ilości kuchanek, jakie w zyciu posiadałem.

Wszyćko wysłuchała z wytenzonom uwagom, ale gdy jom zapytołem, czym sie jij spudobał, spuściła w dół oczy i pedziała wstydliwie:

— Tego jeszcze nie wim! To zalezy od prezentów, jakie dostane od pana.

— Morowa dziczyna! — znowu pomyślołem.

Po godzinie 6-ej, gdy juz ze zimna na dobre zembami dygotałem, odprowadziłem dziwczyne do domu umówiwszy sie z niom, iz nazajutrz o godzinie 10-ej spotkamy sie kele markietu.

Mozeta se wyobrazić kochane rodoki, jak pendziłem tera do domu, aby sie rozgrzać i posilić, gdyż byłem juz głodny.

Do jeszczy prendszygo biegu popychała mnie i ta okoliczność, iz właśni na kolacyje miołem mieć smazonygo królika, którnego rano mój przyjaciel Kazio Stawialski kupił na markiecie.

Przybiegam do hauzu, patrze... pod kuchniom sie nie pali, królik drepta po florze, a Stawialski z duzym wałkiem w ręce, siedzi skulony na cierze i cienżko wzdycho.

— No i gdziez ta pieczeń królicza, króromś mioł mie dzisiok raczyć? — zapytołem z wyrzutem.

Pieczyń?... Ot, widzisz, drepta po florze... Jak masz taki gust na pieczeń, to uśmierć tego królika, bo ja ni moge, ni mom sumienia...

— Och, jakiś ty głupi Kaziu! Szkoda że byłeś zułnirzem! Czekaj, zaraz ja ci pokaze jak to sie zkrólikiem czyni!

Przywołałem królika do siebie, wzionem go do ronk, lecz gdy go miałem trzasnonć miendzy uszy, renka mi opadła...

— Nie moge, Kaziu drogi...

— I ja takze nie moge.

Puściłem królika na flor, rozpaliłem fajer pod kuchniom i ugotowałem cieniutkom hyrbate, przy którnyj siedzonc, śmieliśmy sie z naszyj króliczej pieczeni. Głodni połozyliśmy sie spać.

Nazajutrz rano, jeszcześmy nasz barłog ze ziemi nie uprzontali, zapukoł ktosik do drzwirzów naszych. Otwiram drzwi, patrze... i oczom swoim nie wierze.... Do rumu naszego weszła panna Basia z duzym kuszykiem w renku.

— A bodaj pana jasny pierun trzas! — zawołała do mnie na wstempie. — Przez pana całom noc spać ni mogłam!

— Co panna mówi?

Dokończenie na stronie 16

OSA

(THE WASP)

The Polish Humoristic Satirical Magazine

is published by the

POLONIA PRINTING SERVICE, INC.

417 Lafayette Street New York, N. Y.

Phone: GRamercy 5-9131

Editor in Chief: DR. ANTONI ST. MARCZYNSKI

SUBSCRIPTION RATES:

Three months $1.25
Six months $2.50
One year $5.00

OSA

Polski Dwutygodnik Humorystyczno-Satyryczny

wychodzi nakładem

POLONIA PRINTING SERVICE, INC.

417 Lafayette Street New York, N. Y.

Phone: GRamercy 5-9131

DR. ANTONI ST. MARCZYŃSKI, Naczelny redaktor

PRENUMERATA:

Kwartalna $1.25
Półroczna $2.50
Roczna $5.00

BARDZO WAŻNE

dla stałych

CZYTELNIKÓW "OSY"!!

"OSA" chce wychodzić co czwartek i na pewno tygodnikiem będzie. Lecz w okresie swego "niemowlęctwa" musi — z przyczyn natury technicznej — wychodzić w dłuższych odstępach czasu, mianowicie dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Pomimo to, ani Prenumeratorzy obecni, ani przyszli nie poniosą absolutnie

żadnej straty!

Bowiem, kto zapłacił, albo zapłaci prenumeratę za kwartał, otrzyma 13 kolejnych numerów "OSY", kto zapłacił za pół roku, dostanie ich 26, a kto za rok, otrzyma 52 numery "OSY".

W ten sposób każdy Prenumerator dostanie to, co Mu się słusznie należy. I nie będzie obciążał sobie pamięci takim "problemem", jak to, którego dnia i w którym miesiącu ma prenumeratę odnowić, gdyż przypomni mu to sam numer porządkowy naszego pisma.

DOBRE ZAROBKI

Poszukujemy Przedstawicieli dla "OSY" i Agentów we wszystkich ośrodkach Polonii. Łask. zgłoszenia kierować należy do: "OSA", 417 Lafayette St. (3-rd Floor) New York, N. Y. Zamówienia na drugi numer "OSY" prosimy nadesłać jak najszybciej, gdyż jego druk rozpoczynamy już w tych dniach.

PIERWSZE UKŁUCIE OSY TRAFIŁO W SEDNO!

W reklamowej ulotce "OSY" zamieściliśmy zagadkę, która wywołała b. mocny oddźwięk w społeczeństwie. Wciąż i wciąż napływają listy od Czytelników, którzy najrozmaiciej rozwiązują tę zagadkę. Niemal co 20-ty Czytelnik wymienia jakieś inne nazwisko. Czyżby tych politycznych oportunistów było wśród rodaków aż tak wielu???

Pragnąc otrzymać maksimum odpowiedzi na to pytanie, "OSA" jeszcze raz zamieszcza swą zagadkę Nr. 1 i prosi o jej rozwiązanie wszystkich Czytelników. Najdowcipniejsze odpowiedzi 'OSA' wydrukuje.

ZAGADKA Nr. 1.

Dziwny to jest typ człowieka;
wczoraj sławił RYDZA, BECKA,
dzisiaj wielbi SIKORSKIEGO,
jutro może znów innego,
a naprawdę (to wam zdradzę)
kocha TYCH, CO MAJĄ WŁADZĘ,
kocha, póki jej nie stracą.
Jak się zowie ten ladaco???
Kto to zgadnie, niech do "OSY"
pisze wnet, to zliczym głosy.

..Czy pamiętacie z dziecinnych lat wiersz o kotku chorym z obżarstwa? W następnym numerze "OSY" zamieścimy zabawną parodię tego wiersza, zaczynającą się od słów:

Pan Hitler był chory
i leżał w łóżeczku,
więc przyszedł pan Welles;
"Jak się masz, koteczku?"
(i tak dalej i tak dalej.)

Z parodii tej uśmiejecie się do łez, kosztem Hitlera i jego amerykańskiego "doktora".

...PLOTKI MOJEJ CIOTKI...

KTÓREJ KTOŚ MÓWIŁ, IŻ SŁYSZAŁ OD KOGOŚ, ŻE:

Dyr. Starczewski (ten od filmów, nie ten od szynek,) otrzymał z Hollywood odpowiedź następującej treści: "Z artystów polskich, których listę Pan nam łask. nadesłał, nie będziemy mogli zaangażować żadnego w tym sezonie, chyba dopiero w lecie. Natomiast ogromnie zainteresował nas ów kapitan Borkowski, o którym tu krążą całe legendy. Czy był on kapitanem piechoty, czy ciężkiej artylerii? Czy ma urodę w typie Clark-Gable'a, czy Roberta Taylora? I czy potrafiłby zagrać rolę bartendra, który ma wstręt do alkoholu?"

Na to ostatnie pytanie sympatyczny dyr. Starczewski nie wie, co odpowiedzieć.

J. L. Lewis, leader C. I. O. zamierza podczas kampanii wyborczej wygłosić wiele PŁOMIENNYCH przemówień. Radzą mu więc, by ubezpieczył od OGNIA swoje wspaniałe, krzaczaste brwi.

Przed wojną Niemcy przez swych agentów podjudzali studentów w Polsce do wystąpień przeciw Żydom. Tego już nie będzie po wypędzeniu najeźdźców, zapewnia Rząd w Angers. I może dlatego urzędnicy Ambasady R. P. w Waszyngtonie, którzy dawniej zajeżdżali w New Yorku do hotelu RITZ-Tower, obecnie faworyzują hotel St. MORITZ. Ciotka sądzi, że śpiewają też stara kabaretową piosnkę warszawską: "Uj bądź nam tylko zdrowy, Moryc, Moryc, Moryc. Ty prysznic umysłowy, Moryc, Moryc, Moryc."

Bolszewicki premier Mołotow dlatego zwleka tak długo z przyjazdem do Berlina, że lęka się homoseksualnych upodobań Hitlera oraz scen zazdrości rozkochanego w swym szefie urodziwego lalusia Ribbentroppa.

Podobno hotel-zajazd dla bezrobotnych urzędników M. S. Z., jaki urządzono w gmachu Konsulatu R. P. w New Yorku, ma otrzymać oficjalną nazwę: PRZYTUŁEK ŚW. SYLWESTRA.

Kto już dostał numer "OSY",
a chce zwlekać ze zapłatą,
niech nie krzyczy wniebogłosy,
gdy go "OSA" piknie za to.



K. Wrzos, dziennikarz, który tuż przed wojną wydał w Anglji swą książkę o min. J. Becku, pełną zachwytów dla jego polityki, teraz bije głową w mur hotelu "Regina" w Paryżu i jęczy:

"Darujcie mi tego Becka,
a ja wszystko w mig odszczekam
i wyliczę w drugim dziele,
kto jest tchórz i kto był ciele."

Moja ciotka chce się założyć o całego "dajma", że ta oferta będzie w końcu przyjęta, bo Wrzos umie chodzić za interesem jeszcze lepiej, niż reżyser film. R. Ordyński.

Urywek z listu artystki: "...więc ma Pan rację, Panie Prezesie, że te nazwiska brzmią podobnie. Ale muszę Pana wyprowadzić z błędu i oświedczyć, że Helena Modrzejewska nie była moją babką.

Z poważaniem

Maria Modzelewska."

Inny prezes, rodem z Brooklyna, N. Y. często mawia "niestety", gdy chce powiedzieć: "na szczęście". Przez to roztargnienie w jednej ze swoich mów popełnił taki oto lapsus:

"...ale nadszedł rok 1918 i wtedy Ojczyzna zmartwychwstała, niestety! Dziś, jej przedstawiciel, pan konsul jest niestety na sali". I t. d.

K. Koszarski zanotował w swym pamiętniku dn. 27 styczn. b. r.: "Jutro startuję, a jeśli w polityce pójdzie mi tak, jak w miłości, będę kiedyś następcą La Guardii!"

J. Sumowski, który na miejsce b. konsula Kwietnia miał zostać polskim Trade-Commissionerem w Kalifornji, teraz wzdycha w New Yorku i powtarza: "Ach, tam jest cudny, wiosenny klimat. Na przykład w takim San Francisco, panuje wiecznie KWIECIEN!"

Wśród Polonii amerykańskiej nie używa się już starego przysłowia o Filipie i konopiach, ale mawia się po prostu: "Nnno, temu to się wypsnęło, jak Arce Bożkowi na obiedzie dyplomatycznym."

Podobno znani śpiewacy: Jan Kiepura i Jerzy Czaplicki wymienili między sobą dawne przekonania polityczne, gdyż jeden z nich chce być zawsze lojalny wobec rządu, a drugi, mając ducha przekory, lubi stale być w opozycji. Moja ciotka, jako osoba nie odznaczająca się polotem myśli, wywnioskowała stąd, że teraz Kiepura będzie śpiewał barytonem, a Czaplicki tenorem.

**MĄDRY Z TEGO SIĘ UŚMIEJE, ZAWSZE "OSĘ" CHĘTNIE KUPI,
A NATOMIAST WYŁYSIEJE, LUB OBRAZI SIĘ CZŁEK GŁUPI!!**

ZAWSZE TO SAMO

Do pana barona Roppa
znowu chodzi ludzi kopa,
z których każdy żądzą płonie
zarobku przy Pawilonie.

Jeśli wolno być prorokiem,
ci zarobią, co przed rokiem,
bo się bardzo zdaje "Osie",
że TU NIC NIE ZMIENIŁO SIE!

PRZEZORNY HITLER

Niedawno przybyły do Ameryki lekarz, dr. K. opowiada, iż najazdu armij niemieckich najmniej lękają się Szwajcarzy. Dowodzą oni z humorem, że ich ojczyźnie nic nie grozi i grozić nie będzie, nawet gdyby Niemcom udało się podbić większą część Europy. Dlaczego?

"Bo Hitler musi mieć gdzieś blisko choć jeden neutralny kraj, aby miał dokąd zmykać, gdy blokada wywoła w Niemczech rewolucję."

Na pewno "OSY" nie kupi
łapownik, albo człek głupi.

AUTENTYCZNE

Po zajęciu Wilna przez bolszewików (we wrześniu r. 1939) żony i przyjaciółki czerwonych dygnitarzy po raz pierwszy w życiu ujrzały—na wystawach sklepów—nocne koszule z JEDWABIU.

Sądząc, iż są to suknie wieczorowe, damy sowieckie poszły na bal wydany na cześć konsula niemieckiego w tych nocnych KOSZULACH! Obecni tam mężczyźni chwalili sobie bardzo tę "nową modę".

Kto kradł i dziś żyje w trwodze,
k r y t y k u j e "OSĘ" srodze.
Kogo "OSA" bawi szczerze,
w tego czystą przeszłość wierzę.

ZNAKOMITY POMYSŁ!

Jeden z Rodaków, których adresy znamy i którym, dzięki temu, mogliśmy posłać gratisowy prospekt "OSY", napisał do nas list tej treści:

"Radbym zaprenumerować "OSĘ" na cały rok, ale teraz nie stać mnie na taki wydatek. Zapytuję więc, czy mogę Panu posłać jednego dolara o dostać za to 10 kolejnych numerów "OSY", w miarę, jak będą wychodziły.

"Gdy będziecie drukowali 9-ty numer, znowu wyślę Wam dolara i tak w kółko, Macieju. Tym sposobem Wy, Panowie, całą swą należność dostaniecie, tylko że na raty, a mnie lżej wydawać 5 razy po dolarze, niż 5 dol. na raz.

"Czy się Panowie na to zgadzacie?"

Oczywiście, że tak, Kochany Czytelniku M. W. Ponieważ zaś podobne propozycje otrzymaliśmy od kilkunastu innych Czytelników, przyjmujemy je i ustalamy nowy typ prenumeraty:

Egzemplarz każdego numeru "OSY" kosztuje w detalu 10 centów. Kto więc przyśle na przykład dolara, stanie się prenumeratorem na 10 kolejnych numerów "OSY". Kto przyśle n. p. półtora dolara, otrzyma jej 15 kolejnych numerów, kto n. p. zapłaci zgóry $1.80, dostanie 18 numerów, i t. d.

A kto, dzięki chwalebnej oszczędności, jest dzisiaj takim bogaczem, że może posłać na raz aż dwa i pół dolara, otrzyma prócz kolejnych 25-ciu numerów "OSY" także jej 1-szą premię. Premią tą jest komplet najdowcipniejszej gry towarzyskiej zwanej "Zdobywca serc", a kosztującej w sklepach całego dolara. (Patrz ogłoszenie na lewo.)

Krótko mówiąc, prezent wartości

D O L A R A otrzyma G R A T I S

każdy, kto zaprenumeruje "OSĘ" na jej 25 następujących po sobie numerów, wypełniając przy tem zamieszczony poniżej kupon.

THE POLISH WEEKLY "OSA"
417 Lafayette St., New York, N. Y.

Panowie:

Proszę przysyłać mi "OSĘ", począwszy od numeru ....-go, a kończąc na numerze ....-tym, czyli razem zamawiam.....kolejnych numerów "OSY". Należność .... za nie przesyłam w załączeniu (gotówką) (czekiem) (przez "money order") (w znaczkach pocztowych), licząc po 10 centów za każdy numer.

(Imię inazwisko) ....

(Dokładny adres) ....

Powyższy kupon prosimy wypełnić czytelnie i wyraźnie, potem wyciąć i w kopercie wysłać wraz z należnością do "OSY", adresując tak jak pokazano na kuponie.

KAWAŁY Z BRODĄ

Mówiło się w Polsce, że Kain zabił Abla za opowiadanie "kawałów z brodą", czyli bardzo starych i ogólnie znanych dowcipów. Zanim badania uczonych stwierdzą, czy rzeczywiście taki był powód zbrodni pierwszego na ziemi kryminalisty, "OSA" w każdym swym numerze zamieści kilkanaście owych "brodatych" żartów; bowiem młodsza generacja Czytelników amerykańskich nie zna ich zapewne, a starsza chętnie je sobie przypomni.

WIĘC ILE ON ZARABIAŁ?

Pewien młodzieniec prosił adwokata o rękę jego córki.

"A czy potrafiłby pan utrzymać żonę i siebie?"

"Z wszelką pewnością."

"Chciałbym jednak wiedzieć, ile wyniesie pański roczny dochód."

"Około 3,000 dolarów".

"Hm, to nieźle. Tyle otrzymuje moja córka również, czyli..."

"Pan wybaczy, ale ja to już wliczyłem, podając swój przyszły dochód."

NA LEKCJI ZOOLOGJI

Nauczyciel: "Teraz Srul Spitzefinder odpowie mi na pytanie, który z tych dwóch ptaszków jest czyżykiem, a który pliszką".

Uczeń: "Co znaczy, który?! Nie ulega żadnej wątpliwości, że ten co siedzi obok pliszki, to jest czyżyk."

CAŁKIEM SŁUSZNE

Ojciec, przetrzepawszy skórę niegrzecznemu synkowi, mówi serdecznie:

"Wierz mi, drogie dziecko, że kiedy jestem zmuszony cię ukarać, boli mnie to jeszcze więcej, niż ciebie".

"Taaak", odpowiada zapłakany malec, "ale nie w tym samym miejscu!"

SOLIDNY MĄŻ

"Jak długo żyję z żoną? Dwadzieścia lat, panie dzieju. A przez ten czas ani jednej nocy nie spędziłem poza domem!"

"Fiu, fiu; prawdziwa miłość, co?"

"Nie, panie dzieju; reumatyzm."



WIOSNA IDZIE!!

POEZJA I PROZA

On, urodzony romantyk, delikatnie objął w pół ukochaną i, zapatrzony w niebo, powiedział patetycznie:

"Ach, jak cudnie byłoby ulecieć na srebrnym promieniu księżyca!"

"Kiedy?" spytała panienka, spojrzawszy na zegarek.

"Teraz! Natychmiast!"

"Ani mowy, wykluczone!"

"Dlaczego, najdroższa?"

"Bo za kilka minut będę miała przymiarkę nowej sukni."

ZMYSŁ HUMORU

Dziś uszczęśliwiłem 7 osób", rzekł jowialny proboszcz do przyjaciela.

"W jaki sposób?"

"Zaślubiłem trzy pary".

"To dopiero 6 osób, a gdzie siódma?"

"Czy sądzisz, że u nas za śluby nic się nie płaci?"

ŹLE ZROZUMIAŁ LEKARZA

"Płuca też zbadałem i pańska żona, panie Kohn, dziś mi się nie podoba."

"Tylko dziś? Mnie się ona nie podobała nigdy!"

PRZEMĘCZONY SĘDZIA

W małym miasteczku francuskim głuchoniemy producent win zamordował żonę i swego domniemanego rywala. Proces, obfitujący w sensacyjne momenty, utrudniało i przedłużało to, że oskarżony nie mógł składać zeznań inaczej, niż na migi, lub na piśmie. Na dobitkę zarówno prokurator jak i obrońca wygłosili bardzo długie przemówienia tak, że rozprawa przeciągnęła się do późnej nocy. Skutkiem tego przemęczony sędzia odezwał się tak:

"Teraz udzielam głosu oskarżonemu, który zechce wypowiedzieć swoje ostatnie słowo... No? Czekam!"

JAM NA TO ZA MŁODA

Pani Z. S. z San Francisco, pochwaliwszy programową ulotkę 'OSY', tak dalej pisze w swoim liście:

"Załączam 20 ct. w znaczkach pocztowych na pierwsze 2 numery "OSY", którą potem będę kupowała w tutejszych kioskach."

Dziękujemy Pani za dobre chęci, lecz nie ręczymy, czy nasza "OSA" doleci aż nad Pacifik, t. j. czy właściciele kiosków z gazetami we Frisco zechcą już teraz zamawiać nowe polskie pismo.

"Jam na to za młoda", mówi skromnie OSA, "lecz możliwa zgoda".

I rzeczywiście każdy może łatwo zapewnić sobie dostawę do swego mieszkania każdego numeru "OSY", nawet bez prenumerowania jej na dłuższy czas. Jak? Na to pytanie odpowiadamy na stronie 10-tej. w artykuliku p. t. ZNAKOMITY POMYSŁ.

PYTANIE I ODPOWIEDŹ

"Jaka jest różnica między Stalinem, a Hitlerem?"

"Taka sama, jak pomiędzy bandytą, a gangsterem."

I TO RACJA

Jasia i Kasia, przechadzając się po prawie pustym parku zauważyły, że jakiś nieznajomy mężczyzna szedł za niemi krok w krok. Bojaźliwa Jasia przytuliła się do swojej przyjaciółki.

"Czego on chce?" wyszeptała. "I co my teraz poczniemy?"

"Rozłączymy się", zadecydowała Kasia. "Każda z nas pójdzie w inną stronę. Dwie kobiety na jednego mężczyznę, to przecież za wiele naraz."

Starsza dama zwierza się swojej sąsiadce:

"Nie wyobraża sobie kochana pani, jak bardzo ja niecierpię narzeczonego mojej córki. Trudno mi wprost doczekać się chwili, w której zostanę jego teściową!"

• Turniej Humoru

KAŻDY MA SZANSE OTRZYMAĆ 25 DOL.

Redakcja "OSY" prosi Czytelników o nadsyłanie jej dowcipów, żartów, anegdot, itp., z których wszystkie nadające się do druku będą kolejno zamieszczane w numerach "OSY". Później, głosowanie Czytelników rozstrzygnie, który z nadesłanych utworów był najzabawniejszy, a ZWYCIĘZCA w tym pierwszym TURNIEJU HUMORU "OSY" otrzyma

GOTÓWKĄ $25.00

Oprócz 1-szej nagrody w kwocie $25, rozda się także 50 "nagród pocieszenia" tym Czytelnikom, którzy uzyskują największe po zwycięzcy ilości głosów. Najwięcej szans mają zawsze dowcipy najkrótsze. Dlatego Redakcja radzi pisać zwięźle i zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych utworów oraz ewent. poprawiania ich polszczyzny.

Czytelnik pragnący wziąć udział w TURNIEJU HUMORU zechce nadesłać do:

"OSA", 417 Lafayette Str., New York, N. Y.

wraz z Swymi dowcipami KUPON, który należy wyciąć i wypełnić wyraźnym, czytelnym pismem, albo na maszynie. KUPON jest poniżej.

Redakcja "OSY" nie zwraca nadesłanych skryptów, bez względu na to, czy one nadają się do druku, czy nie.

KUPON UCZESTNICTWA
W TURNIEJU HUMORU "OSY"

Zgłaszając swój udział w tym turnieju, załączam dowcipów sztuk........

Imię i nazwisko..

Dokładny adres..

....

....

Nie wynikły Kłopoty Skutkiem Ludzkiej Głupoty

Osy są żółte, lecz naszej "OSY" nie chcemy drukować na żółtym papierze, ze względu na opinię, jaką ma t.. zw. Żółta Prasa.

Na białym drukować jej nie można, bo przy swym małym formacie "OSA" ginęłaby w lawinie dużych dzienników, zasypującej co dzień kioski.

Niebieskiego papieru nie było, zielony miał b. mdły odcień, musieliśmy więc wydrukować prospekt "OSY" na papierze różowym.

Na różowym, nie na czerwonym! Pomimo to znalazło się kilku takich 'mędrców', którzy od razu podnieśli wrzask: "Cooo? Taki papier? Zatem OSA to pismo komunistyczne!"

Ha, skoro tak rozumujecie, Panowie, to "OSA" oświadcza, że z tych samych powodów uważa za komunistów Was! Bowiem konsumujecie czerwone pomidory, truskawki i wiśnie! I dotąd nie zmieniliście koloru Swej krwi, bynajmniej nie różowej, jak papier "OSY", lecz jaskrawo czerwonej, jak obmierzłe bolszewickie sztandary, panoszące się na ziemiach Polski!

Inni, podobni geniusze jęli roztrząsać na łamach prasy, jaką ideologię zamierza "OSA" kłuć i wyszydzać. Żadnej, Panowie! Szanujemy wszelkie cudze przekonania, z wyjątkiem nazizmu i bolszewizmu, nie łączymy się z żadnym obozem czy partią, a wyśmiewać chcemy tylko poszczególnych ludzi.

Zwłaszcza takich, którzy dla *posady* tak łatwo zmieniaja *zasady!* I tych, co grzeszą kołtuńską głupotą na miarę tumanów, którzy mieli czelność posądzić "OSĘ" o komunizm z powodu różowego koloru jej papieru! I różnych obłudników!

Oto jest, w najgrubszych zarysach, program "OSY". To zaś, że na jej prenumeratorów zgłaszaja się licznie Rodacy z wszelkich warstw społecznych i ludzie najbardziej czcigodni, dowodzi niezbicie, że dla młodej "OSY" nie wynikły żadne kłopoty skutkiem 'czyjejś' głupoty. Głupoty, zawiści, lub nieczystego sumienia tych, którzy słusznie lękają się satyry!

GŁOŚNIEJSZE, NIŻ WODOSPAD

Przewodnik w Niagara Falls, prowadząc grupę turystów przez park na Koziej Wyspie (Goat Island), rzecze do najbliżej niego idących i niecierpliwiących się mężczyzn:

"Gdyby wasze panie zechciały choć na chwilkę przestać rozmawiać, już od dawna słyszelibyśmy huk wodospadu."

HUMOR NASZEGO LUDU

Karczmarz zobaczył znajomego gospodarza, Wojtka Dyszla, który pięknie wystrojony szedł dokądś, niosąc pod pachą bardzo tłustego koguta.

"Po co wy się fatygujecie z nim do miasta?" zapytał. "Czy ja go nie mogę kupić? Mogę! I lepiej wam, Wojciechu zapłacę, jak w mieście."

Lecz Wojtek Dyszel potrząsnął głową na znak, że się nie zgadza.

"To kogucisko nie jest do sprzedania", odparł. "Jo go niese **do reparacyji u zygarmistrza,** bo szelma przestał piać nad ranem, a inszego **budzika** to jo ni mom."

* * *

Jan Pieróg przyszedł do adwokata i opowiedział mu pewną sprawę.

"Doskonale!" oświadczył adwokat. "Oddaj mi pan tę sprawę, a wygramy ją na pewno.

"Wygramy?"

"Nie ulega to żadnej wątpliwości!" potwierdził "lawyer" raz jeszcze.

"Ano, to procesować sie nie bede", zadecydował Jan Pieróg, "bo to, com tu godoł w całości dotycy mojego przeciwnika."

* * *

Wąską drożyną leśną jechał wóz siana. Gdy chłop zauważył za sobą jakąś bryczkę, natychmiast zboczył z drogi i przepuścił jadących. W chwilę później zjawił się z tyłu samochód, ale na próżno trąbił, aby wieśniak zrobił mu miejsce.

"Zacekojcie se troche," zawołał do jadących autem. "O mile stąd bedzie droga szyrsza, to wtedy mnie minicie. Tu mi zjezdzać w rów nieporęcnie."

"Ale przed chwilą, gdy was doganiała bryczka, zjechaliście do rowu i przepuściliście ją z wielkim pośpiechem."

"To insza inszość", odpowiedział flegmatyczny gospodarz. "Bryke ciągnęły kunie, które by se moje sianko skubały. A państwa samosmród siana jeść nie bedzie to i możecie przezpiecznie za mną jechać bez las. Wio, siwy!"

* * *

Lekarz badając u siebie nowego pacjenta, zamruczał pod nosem:

"Acha, wątroba powiększona, czyli gospodarz lubi zaglądać do kieliszka, prawda? Powiedzcie wy mi, co zwykle pijecie?"

Wieśniak poweselał od razu i odrzekł:

"Kiedy ta już pan dochtór je taki gościnny, to bym prosił o wienksy kieliszeek romu i śklanke piwa."

* * *

Pewien wychodźca przyszedł do biura dziennika, którego był prenumeratorem i powiedział tak:

"Mojemu tatowi sie zmarło, wienc kciołbym dać ogłosenie. Ile toto może u was kostować?"

"Osiemdziesiąt centów za cal", odparł zapytany urzędnik.

"O laboga!" przeraził się wychodźca. "Tyla pieniendzy? Mój ociec był chłop wysoki, mioł seść stóp, cyli 72 cale i za kazdy cal mom płacić 80 centów?"



TO CI DOPIERO PRZYSŁOWIA

Pewna Amerykanka wyszedłszy za mąż za Polaka, nauczyła się już nieźle mówić po polsku, o szczególnie podobają się jej polskie przysłowia. Niestety, nie potrafi zapamiętać ich sobie, przekręca je, albo łączy dwa w jedno, z czego wychodzą takie dziwolągi:

* * *

WYRWAŁ SIĘ, JAK UMARŁEMU KADZIDŁO.

* * *

LEPSZY WRÓBEL W GARŚCI, NIŻ KONIEC ŻAŁOSNY.

* * *

NIE KŁADŹ PALCA, GDZIE TOBIE NIE MIŁO.

* * *

NIE RÓB DRUGIEMU MIĘDZY DRZWI.

* * *

DESZCZ LEJE, JAK WÓŁ DO KARETY.

* * *

GDZIE SIĘ DWÓCH KŁÓCI, TAM KANAREK NA DACHU.

* * *

LEPSZE NIC, NIŻ RYDZ.

* * *

Z KIM SOBIE POŚCIELESZ, Z TYM SIĘ WYŚPISZ.

* * *

WLAZŁ NA GRUSZKĘ, POCZUŁ SKĄD WIATR WIEJE.

* * *

POTRZEBNY, JAK MALOWANE WROTA.

* * *

KOMU W DROGĘ TEMU DUDY W MIECH.

* * *

I tak dalej, i tak dalej. A może, dla zabawy, ktoś z Czytelników potrafi podobnie, lub jeszcze dowcipniej, połączyć z sobą inne znane przysłowia? Udane żarty zawsze chętnie wydrukujemy w "OSIE".

WALKA O PŁYNNE ZŁOTO

A. MARCZYŃSKI

POWIEŚĆ

Rozodział I.

UPIÓR.

Ewa Turno przewróciła się na drugi bok z taką energją, że aż sprężyny łóżka jęknęły żałośnie. — Nonsens, — warknęła, odrzucając puchową kołdrę, — nie mogłam zasnąć, bo za gorąco.

Ogarnął ją nagle niepohamowany gniew. Zgodne zeznania całej służby i fakty tak niepokojące, jak naprzykład tajemnicze wytrucie wszystkich psów na folwarku w ciągu ostatniego półrocza, utwierdziły ją jeszcze z wieczora w przekonaniu, że ma się tu do czynienia z psim figlem jakiegoś łajdaka, który przebiera się od czasu do czasu za owego "ducha", i temi występami teroryzuje domowników....

— Ale nie mnie! Ja tej psychozie nie ulegnę! — zaperzyła się. — Ja cię zdemaskuję, drabie jeden i udowodnię tym osł...

Umilkła wpół słowa. Zamieniła się w słuch. — Jak gdyby ktoś drzwi z klucza odmykał, — przemknęło jej przez myśl.

— Przywidzenie, oczywiście, — wmawiała w siebie. Przywidzeniem był także przeciąg, który zafalował firankami, i przyniósł do sypialni zapach farby z świeżo malowanego saloniku, przywidzeniem nazwała kilkakrotne skrzypnięcia posadzki i inne szmery, wyolbrzymione ciszą nocną, czy fatalną "psychozą", której nie chciała ulec ani rusz, lecz ulegała zwolna. Nadsłuchiwała dalej z sercem, bijącem coraz szybciej.

Coś zgrzytnęło zardzewiałym głosem. Zakrztusiło się, zachłysnęło i niski, dźwięczny ton zawibrował w powietrzu... Znowu... i znowu.

Odetchnęła. To wielki, szafkowy zegar w jadalni. Z uczuciem ulgi liczyła jego uderzenia. Dwanaście naliczyła, więc była zaledwie północ.

— Dopiero? — zdziwiła się nieprzyjemnie. Nie bała się nibyto, a jednak wolałaby, żeby już dniało. W głębi serca żałowała nawet, że nie zamknęła się w sypialni, jak radziła "kuchnia", lecz, dla podkreślenia swojej brawury, poleciła pootwierać naoścież wszystkie wewnętrzne drzwi pomiędzy temi pustemu pokojami. Nie byłaby się teraz denerwowała owemi szmerami i skrzypnięciami. — Jest na to rada, — pomyślała. Przeprosiła się z kołdrą, nasunęła ją sobie aż na głowę, i zwinęła się w kłębek. — Jeśli teraz nie zasnę, to już chyba wogóle nie zasnę tej nocy.

Zanosiło się stanowczo na tę drugą możliwość. Bo w ciasnym tunelu pod kołdrą zrobiło się Ewie odrazu bardzo gorąco, duszno, a jakiś niewytłumaczony lęk, czy przeczucie nie pozwalały wytknąć głowy na zewnątrz.

Nagle, zdrętwiała.

Coś opadło ciężko na jej stulone stopy. Co? Jakby szpony jakieś wszczepiły się w dolną krawędź kołdry, szarpnęły leciuteńko, jakgdyby na próbę; potem zaczęły ją zdzierać powolutko, ale nieustępliwie. Odczuła to, kiedy w samoobronnym skurczu dłoni chciała przytrzymać tę kołdrę.

Z okrzykiem przerażenia usiadła na łóżku. Skamieniała. Wrzask zamarł jej w krtani, i z otwartemi ustami, bez tchu, spoglądała wybałuszonemi oczyma na straszliwą zjawę.

Widmo miało kształt ludzki, strój także , mianowicie długi do ziemi szynel żołnierza rosyjskiego, lecz wzrostem przerastało przeciętnego śmiertelnika o dobre trzy głowy. Szczególnie niesamowicie wyglądała jego żyrafia szyja i osadzony na niej olbrzymi łeb, nakryty futrzaną czapą, oraz głęboko wpadnięte ślepia, żarzące się zielonkawym ogniem.

Ewa Turno przychodziła do siebie nadspodziewanie szybko. Nieruchoma bezczynność upiora ośmieliła ją, pozwoliła zebrać zdrętwiałe, rozpierzchłe myśli: Że duchy ukazują się tylko histeryczkom, lub ciemnym, zabobonnym nieukom. Że ten potwór nie jest wprawdzie wytworem jej rozgorączkowanej wyobraźni, że stoi "jak drut" za jej łóżkiem ,ale też nie jest jakimś tam duchem, tylko bezczelnym opryszkiem, który dla niewiadomych celów urządza sobie takie maskardy. Że jego zuchwalstwo przebrało wszelką miarę skoro próbuje steroryzować ją, wykształconą dziewczynę, prawą dziedziczkę Borów, i skoro poważył się wtargnąć nocą do jej sypialni. Że to należy ukarać przykładnie. Że ona ma pod poduszką stary, ojcowski rewolwer. Że wkońcu trzeba się tylko zdobyć na pewien wysiłek woli i mocnym epilogiem zakończyć tę błazeńską farsę. — Trzeba to zrobić dyskretnie, niespostrzeżenie, — upominała się w myśli, i już drżąca ze wzruszenia dłoń skradała się po prześcieradle, wtył, poza plecy, pod poduszkę. Chłodne żelazo rewolweru wpłynęło zbawiennie na nerwy, palce objęły z ufnością chropowatą rączkę, kciuk odepchnął bezpiecznik, a wskazujący palec spłynął z lufki na twardy cyngiel.

Ciąg dalszy nastąpi

Kochany Rodaku!

Z pewnością nie raz mówili Ci lekarze, iż śmiech, to zdrowie. Czy jednak także wiesz, że za jeden Swój krótki żart, ("joke") kawał, dowcip, itp.

MOŻESZ DOSTAĆ $25.00?!

Jeśli interesuje Cię to, prześlij 10 centów (można w znaczkach pocztowych) pod adresem: "OSA", 417 LAFAYETTE ST., NEW YORK, N. Y., a otrzymasz 1-szy numer "OSY", w którym podane są bliższe szczegóły tego TURNIEJU HUMORU.

OSA jest to nowy polski ilustrowny dwutygodnik, poświęcony głównie satyrze i humorowi. Ludzie tarzają się ze śmiechu, czytając w "OSIE" dowcipy najnowsze i najstarsze "kawały z brodą", wesołe zagadki, powieść humorystyczną, listy MAJKA WONTROBY, żarciki "TYLKO DLA DOROSŁYCH", satyry, komiczne przemówienia różnych prezesów, oraz "PLOTKI MOJEJ CIOTKI" o osobach dobrze Ci znanych, które ta straszna "ciotka" wymienia po nazwisku, i t. d.

Tych, którzy zajmują się polityką, bawi świetnie w "OSIE" golibroda MONIEK SCHLUSS-KONIECTROSKI. Osobną stronicę poświęca "OSA" HUMOROWI NASZEGO LUDU, a na jeszcze innej stronie drukuje się to, co napisali najzdolniejsi Czytelnicy "OSY" i tam wydrukuje się także i Twoje, Kochany Rodaku, udane wierszyki, dowcipne zagadki i t. p. utwory.

"OSA" UCIESZY I POCIESZY KAŻDEGO RODAKA W EUROPIE

Pięknym gestem z Twojej strony byłoby zaprenumerowanie "OSY" na dłuższy czas POLSKIM ŻOŁNIERZOM we Francji, lub wypędzonym z Ojczyzny przez wroga UCHODŹCOM, którzy przebywają na Litwie, na Węgrzech, czy w Rumunji. Nie mają tam polskich gazet, spragnieni są polskiej lektury i po tylu strasznych przejściach może już zapomnieli, co to śmiech. Czarny robak smutku podgryza ich energję i chęć do życia i wiarę w lepsze jutro, zaprenumeruj im więc "OSĘ", aby ich rozweseliła. Pamiętaj, że obecnie na całej kuli ziemskiej "OSA" jest jedynym polskim pismem humorystycznym!

Każdy numer "OSY" kosztuje tylko 10 centów, lecz "OSA" jest jeszcze za młoda, by wszyscy właściciele kiosków ("stendów") chcieli ją zamawiać. Jeśli więc chcesz "OSĘ" otrzymywać, lub posyłać komuś regularnie, zaprenumeruj ją na tyle numerów, na ile Tobie jest najdogodniej. Gdy prześlesz nam dolara, otrzymasz 10 kolejnych numerów "OSY". Za półtora dolara, dostaniesz ich 15 i tak dalej.

A kto, dzięki chwalebnej oszczędności, jest dziś takim bogaczem, iż może przekazać "OSIE" od razu dwa i pół dolara, otrzyma 26 kolejnych numerów "OSY" i oprócz tego, tytułem gratisowej premii,

PODARUNEK WARTOŚCI 1-go DOLARA

Ta wyjątkowa okazja minie, skoro zaokrągli się liczba Prenumeratorów "OSY", dlatego wskazanym jest wypełnić czytelnie, odciąć i wraz z należnością przesłać w kopercie umieszczony poniżej KUPON, jak najprędzej!

The Polish Magazine "OSA", 417 Lafayette Street, New York, N. Y.

Proszę wysyłać "OSĘ", począwszy od numeru............ do numeru............ włącznie, czyli razem zamawiam .... kolejnych numerów "OSY". Należność za nie, licząc po 10 ct. za każdy numer, załączam i proszę o potwierdzenie odbioru

$.............. ct..............

Imię i nazwisko:..

Wysyłać "OSĘ" pod adresem:..

....

"Najwięcej lubię",
wyznać się nie boję,
"z fabryki "Di-Zi"
gazowe napoje."

KRÓTKA BALADA

Pił Walek bez miary,
Staś zbijał dolary,
a Emil wciąż kochał dziewczynki.
Dziś wszyscy trzej głoszą:
"Największą rozkoszą
jest mięso od TRONA i szynki!"

POUCZAJĄCA HISTORIA

Konającego nędzarza — pacjenta
zapytał lekarz: "Jeśli pan pamięta,
CO mu najbardziej umilało życie,
to TO dam panu." — Chory odparł: "Picie,
lecz picie tylko piwa SCHMIDTA marki."
Pobiegły po to piwo pielęgniarki,
a chory gdy go wypił trzy butelki,
pogrzebowemu zrobił zawód wielki,
bowiem wyzdrowiał i do dzisiaj żyje
i teraz stale piwo SCHMIDTA pije.

SZCZĘŚLIWYCH UKŁUĆ

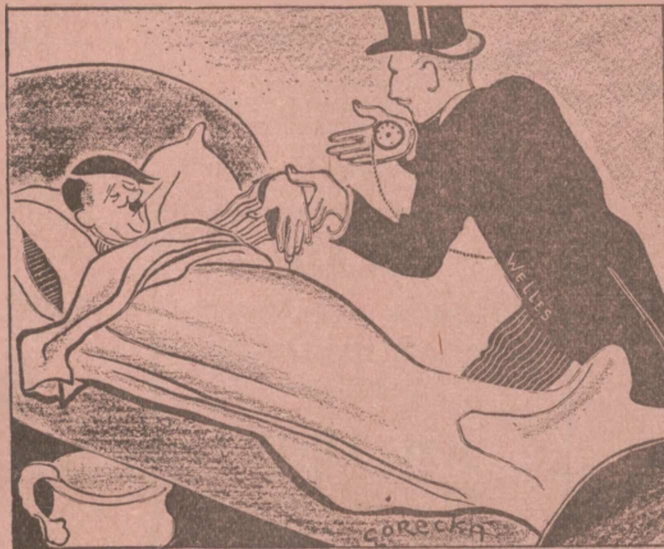
(ale nie mojej skóry!)
życzy młodej "Osie"
K.

P. S. Jako wielbiciel satyry, będę często dostarczał "Osie" tematów (do ukłuć) z naszego podwórka.

COŚ DLA SMAKOSZÓW

Tak się nielogicznie
na tym świecie zdarza,
że człek zmienia częściej
krawca, niż piekarza.
Ten ma chleb od tego,
ów zaś od tamtego,
a smakosz wyłącznie
od J. Ojrzyńskiego.
I smakosz ma rację,
bo cały świat krzywo
wygląda Ci, jeśli
zjesz kiepskie pieczywo.
Natomiast pieczywo
pod nazwą "Batory"
ma świetny smak oraz
witamin "pęk" spory.

TEN SIĘ ŚMIEJE, TA SIĘ ŚMIEJE, A TAM Z GNIEWU KTOŚ SZALEJE.



WIELKA RADOŚĆ U SĄSIADA, GDY NIE NA NIM "OSA" SIADA.

PATRZ WEWNĄTRZ NUMERU STRONA 8

MIKOŁAJ WONTROBA

Dokończenie ze strony 7

— Ale tak! Ja nie żartuje! śniło mi sie, ze pan mi kupił taki śliczny piściunek, a ja pana za niego tak kisowała, ażem z łózka sie wysypała!...

Położyła koszyk na stole, popatrzyła na Stawialskiego i pyto.

— A to co za panisko z tak czyrwonym nosem?

Opjaśniłem jom po cichu, ze to mój frend, u którnygo kontem mieszkom. Poczenła z nim fulować, śmieć głośno z jego nosa, czem Stawialskiego bardzo rozłościła.

Z obawy aby jom Stawialski za drzwirze nie wyrzucił, zwróciłem uwage Basi na królika, którnygo nie mogliśmy wczora zakatrupić.

A wo! To wy chłopy! — zawołała. — Szkoda co w portkach łazita!...

Porwała królika z floru, tarachła go swojom grubom renkom poza uszy i uśmirciła w tej chwili.

— Bez serca dziwczyna! — pomyślołem tym razem.

Nie trwało pół godziny, a nieszczynśliwy królik lezoł na stole wypitraszony, ze skóry odarty, gotowy do smażenia.

Stawialski zajon sie pieczeniom, a ja z Basiom, podrałowaliśmy na markiet na zakupy.

Idonc z powrotem do jej hauzu, zatrzymała sie Basia przed sklepem jubilerskim i poczenła cikawie oglondać za oknem wystawowem kolczyki.

— O, te mi sie podobajom! — rzekła, wskazujonc paluchem na złote kulczyki.

— Mie sie takze podobajom — rzekłem mimowoli.

— No, jak tak to kup mi pan te kolczyki, a za to pocałuje pana styry razy w same pyszczysko!

— Bezczelna dziwczyna! — skonstatowołem nareszcie.

Byłem naprawdę w trublu. Kolczyki kosztowały najmniej 10 dolarów, a ja w całym majontku posiadałem 2 dolary. Co robić? Ale przyszło mi na myśl zagrać waryjata.

— Ni moge kupić tera te kulczyki, bo ni mom przy sobie piniendzy — pedom.

— To nic nie robi! — podchwyciła ona, — niech pan idzie do swego hauzu i przyniesi, a ja tu zaczekom!

No i czeka sirota do dziś dnia.

MAJK LIVER.

Nie wiem, czy do Twego "stendu"
młoda "OSA" już doleci,
wyślij więc dwadzieścia centów
na numery: drugi, — trzeci.